Nr. 84 Kraków, środa 12 kwietnia 1911. Rocznik XX.

Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl.. 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h
z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy:
Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354).
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń od miejsca wiersza (petitem) za pierwszy raz 20 hal., za każdy następny po 15 hal. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h., następny po 15 h. **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. **Głosy publiczne** po kor. 2·— od wiersza. **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, zaś po 1 kor. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Minister z łaski § 14.

Obiegają wieści, że minister kolejowy dr Stanisław Głąbiński przyjeżdża do kraju, aby kierować agitacyą wyborczą i pomagać swoim zagrożonym endekom. Czy przywiezie ze sobą także „argumenty“ wyborcze, mające niestety jeszcze kurs w Galicyi, nie wiemy, ale to się wkrótce pokaże...

Poza szeregami endeków przyjmie go opinia kraju jak najgorzej. Niepodobna bowiem, żeby ludzie zapomnieli, że wydrapał się on na swój urząd za cenę rzucenia kanałów i dróg wodnych do kosza!

Nie zapominają ludzie tego, co się działo przed kilku zaledwie miesiącami, a tem mniej tego, co zrobił dr Głąbiński przed kilku dniami zaledwie.

Wszak ten „parlamentarzysta“, mówiący ciągle o odrodzeniu parlamentu, o jego powadze i przewadze nad „centralistycznym“ biurokratycznym rządem wiedeńskim, teraz, skoro mu dano pensyę ministra i frak ze złotemi palmami, rządzi § 14 wbrew woli parlamentu, jako minister „centralistycznego“ rządu.

Kraj nie dostał niczego, ale rząd zawotował sobie sam i rekruta i budżet do końca roku i jeszcze 76 milionów pożyczki!

Na arkuszu papieru wystarczył podpis ministrów i powołanie się na § 14, a parlament można było rozpędzić i rządzić państwem tak jak Stołypin w Rosyi na podstawie § 87..

Do tego nadawał się minister wszechpolak, konstytucyonalista prezes Koła polskiego, profesor uniwersytetu i wielki „patryota“, który całe życie krzyczał o wyzwolenie Galicyi z pod jarzma biurokracyi wiedeńskiej!

A coby powiedział kraj, gdyby tak w przyszłości — po rozpędzeniu parlamentu — zechciał rząd wiedeński zaprowadzić swoje porządki w Galicyi? A rząd wiedeński może w przyszłości powołać się na podpis byłego prezesa Koła na rozporządzeniach ministeryalnych, łamiących wolę parlamentu!

Uważać musi kraj dra Głąbińskiego za szkodnika, za osłabienie woli jego posłów, za cofanie nas ku absolutyzmowi.

I gdyby za to wszystko jeszcze — jak gdyby w nagrodę — miano wybierać endeków na posłów, to chyba należałoby się z góry wyrzec wyborów, parlamentu, walki z centralnym rządem, bo wówczas § 14 wszystko toby zastąpił.

Ale tak źle nie będzie. Raczej — zdaje się nam — runą endecy i pociągną za sobą swojego pierwszego ministra, który nie ośmieli się stanąć przed nowym parlamentem.

Za nadużycie § 14 nastąpi kara i w obawie przed tą karą, czując dreszcze klęski, spieszy minister, aby uratować z rozbicia, co się jeszcze da uratować...

Kompromisy wyborcze.

Z chwilą rozwiązania parlamentu zaczęły się w prasie niemieckiej i czeskiej pojawiać pogłoski o kompromisach wyborczych, mających z jednej strony zapewniać stronnictwom dotychczasowy „stan posiadania“, a z drugiej strony wytworzyć wspólną platformę wyborczą przeciw socyalistom. Te zabiegi kompromisowe odbywały się u Niemców pod patronatem rządu, u Czechów zaś podniętą była obawa młodoczechów przed zupełnem wyparciem ich przez radykałów, zwących się „narodowymi socyalistami“.

Przed kilku dniami odbyła się w Wiedniu konferencya mężów zaufania stronnictw: chrześcijańsko-socyalnego i niemiecko-narodowego. na której omawiano możliwość i warunki takiego kompromisu głównie dla Czech i Austryi Dolnej. Konferencyi udzielił swego błogosławieństwa rząd, który wysłał na nią ministra sprawiedliwości Hochenburgera dla wpłynięcia na narodowców w duchu kompromisowi sprzyjającym. Ze strony chrześcijańsko-socyalnej wskazywał Gessmann w wzruszających słowach, jak to „naród niemiecki cierpi wskutek braku jedności“ i jak skutkiem tego rozdwojenia stał się w roku 1907 możliwym wybór 51 niemieckich socyalisów. Gessmannowi naturalnie nie chodziło o uchronienie narodowców i radykałów niemieckich przed walką i możliwą klęską wyborczą, ale o to, aby raz dostać się do Czech, które dotąd nie są reprezentowane w stronnictwie chrześcijańsko-socyalnem. Za kompromisem oświadczył się też „liberalny“ minister Hochenburger, który przeczuwa, że w nowym parlamencie czeka go odpowiedzialność za udział w rządzie § 14 i dlatego radby mieć jak największą gwardyę, mniejsza o to, czy o silniejszem czy słabszem zabarwieniu na kolor czarny.

I wszyscy ci Niemcy, nazywający się narodowymi, postępowymi, radykalnymi itd, począwszy od Chiari'ego, a skończywszy na Wolfie i Weidenhofferze, byli gotowi kompromis taki zawrzeć; gotowi byli rzucić na bok wszystkie swe frazesy o „walce z klerykalizmem“, o „świeckiej szkole“ itd.; gotowi byli poświęcić reprezentowane przez nich interesy miast na rzecz agrarnej większości chrześcijańsko-socyalnych, tylko bali się, czy wyborcy będą mieli zrozumienie dla tej polityki mandatowej, czy mieszczaństwo niemieckie — poza Wiedniem — zechce dla ceny kilku mandatów utonąć w morzu klerykalnej głupoty i geszefciarstwa, kwitnącego pod auspicyami Gessmannów i Liechtensteinów.

Kompromis formalny nie doszedł do skutku, ale pewnem jest, że „od wypadku do wypadku“, szczególnie gdzie konkurentem o mandat będzie socyalista, stronnictwa niemieckie będą iść razem aż do skutku, t. j. aż z biegiem czasu cała burżuazya niemiecka znajdzie się w jednym obozie bez różnicy. czy przedtem obciążona była postępem lub radykalizmem.

Natomiast Czesi szczęśliwie doprowadzili do końca dzieło kompromisowe. Z góry było do przewidzenia, że młodoczesi skłonni będą do ofiar, aby tylko uniknąć zupełnego pogromu w miastach, gdzie nie są w stanie wytrzymać konkurencyi z krzykaczami z obozu Klofacza i Choca. Młodoczesi, którym zarzucają winę za niepowodzenia polityki czeskiej w ostatnim parlamencie, zgodzili się na kompromis, który wprawdzie uszczupla liczbę ich mandatów, ale zostawia im możność udziału w reprezentowaniu swego narodu, który niewątpliwie im zawdzięcza wiele na polu demokratyzacyi społeczeństwa. Kompromis ten nie odnosi się do okręgów wiejskich, w których agraryusze czescy czują się tak pewni, że nie potrzebują szukać u innych stronnictw gwarancyi dla swych mandatów i nie odnosi się do osoby prof. Masaryka, który w oczach młodoczechów i radykałów zgrzeszył tem, że przyjął pomoc wyborczą socyalistów.

Powyższy kompromis skierowany więc jest przeciw socyalistom czeskim, których zarówno młodoczesi jak i radykali zwalczają w tych okręgach, w których mają choćby najmniejsze widoki bez względu na to, że z walki tej może skorzystać niepożądany trzeci, t. j. klerykali czescy. Pokaże się jednak w czerwcu, czy rachuby te nie zawiodą.

* * *

Praga. Komitet wydziału wykonawczego czesko-narodowego stronnictwa wolnomyślnego odbył pod przewodnictwem dra Skardy posiedzenie, na którem dr Raszin zdał sprawę z rokowań, jakie prowadzono z reprezentowanemi w jednolitym klubie czeskim w Radzie państwa stronnictwami w sprawie wspólnego postępowania przy najbliższych wyborach do Rady państwa w okręgach wyborczych miejskich. Dr Raszin zakończył wnioskiem, by ugodę ratyfikować. Po dłuższej dyskusyi wniosek ten został większością głosów przyjęty.

Przyjęty według wniosku dra Raszina kompromis obowiązuje na 6 lat. Z 32 mandatów miejskich dano 16 młodoczechom, a 16 radykałom. We wszystkich tych okręgach będą oni stawiali wspólnego kandydata.

Czescy radykali wystosowali do rady narodowej pismo z żądaniem, aby we wszystkich miastach niemieckiego okręgu językowego, gdzie Czesi są w mniejszości, nie stawiać własnych kandydatów liczbowych, ale tam wezwać Czechów, aby zaraz przy pierwszym wyborze oddawali swe głosy na kandydata socyalnodemokratycznego przeciw Niemcom wolnomyślnym i chrześcijańsko-społecznym.

Napad na pocztę.

O napadzie na pocztę w Kaliskiem donosi „Gazeta Nowa“:

„Do tej chwili są znane następujące szczegóły napadu: Poczta pieniężna wyszła z Turka do Kalisza pod konwojem konnych żandarmów i strażników. Na szóstej wiorście od Turka kilkunastu młodych ludzi, przyzwoicie ubranych, zatrzymało wóz pocztowy salwą z rewolwerów i mauzerów. Zaraz potem rzucono bombę Skutki wybuchu były straszne: dwóch strażników, żandarm i cztery konie zostało zabitych. Pozostali konwojujący otrzymali rany. Wóz pocztowy uległ rozbiciu. Napastnicy, obezwładniwszy w ten sposób konwój, zabrali pieniądze i rzucili się do ucieczki. Przypuszczają, że pieniędzy było około 50 tysęcy rubli. W pogoń za napastnikami wysłano wojsko i strażników. Na miejsce napadu wyjechał gubernator kaliski, Nowosilcow, oraz przedstawiciele władzy sądowej. W ostatniej chwili donoszą, że aresztowano kilkunastu ludzi, silnie podejrzanych“.

Inne dzienniki nie potwierdzają tej ostatniej pogłoski.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

BRUNON KOSTECKI.

Szlakami buntu.

POWIEŚĆ.

90)

Halina zamknęła mu usta dłonią.

— Cicho! — zawołała groźnie. — Ty myślisz — dodała po chwili, patrząc z uwielbieniem w oczy Witolda — że ja choć na jedną sekundę wątpiłam w twoje zwycięstwo? Strzelali tuż pod oknami, matka moja zemdlała, kanonik dostał bicia serca, a ja cieszyłam się, wierz, bo byłam pewną zupełnie twojej odwagi, sprawności i .. zwycięstwa, choć byłeś tylko jeden przeciw kilkunastu... Mój jedyny, ja nie mogę wyobrazić sobie, żebyś kiedykolwiek dał się im schwytać lub zabić. Czasem tylko, ale to bardzo rzadko boję się o ciebie i wtedy... wtedy mniej kocham! O twojem zranieniu wie dużo ludzi, łatwo było usłyszeć, a potem trafić do ciebie przez doktora. To bardzo proste. Ja trudniejsze kwestye rozwiązywałam już; pamiętasz tego mruka Konrada i jego zamiary względem ciebie, z których mi się zwierzył?

— Nie zapomnę — odrzekł z uśmiechem ranny — i gdybyś tylko chciała, oddałbym cię Wydziałowi na generalnego wywiadowcę lub agenta dyplomacyi.

— A ja nie chcę! Wszystko, co robię, to dla ciebie i siebie, a zresztą boję się was...

— Dziecko!

— Dobrze, dziecko, a kto mi zaręczy, że jakiś instruktor nie zabije mnie, ukryje ciało i nawet ty nie będziesz wiedział o niczem?

Witold zamyślił się smutnie. Próżneby były słowa dla przekonania Haliny, która nie mogła nigdy uwierzyć w podniosłość idei mas robotniczych i krzywdziła je swym sądem. Dla niej istniała w rewolucyi tylko garstka inteligentów-kierowników, reszta bezpośrednio walczących o lepszą dolę przedstawiała się jako bierny, choć potężny czynnik, złożony z ludzi ciemnych i złych, trzymanych na wodzy i kierowanych rzekomą genialnością władz konspiracyi. Nie mogły jej przekonać nawet tysiączne fakty bohaterstwa i najszlachetniejszych uczuć robotniczego proletaryatu. Na wszystkie argumenty miała stałą odpowiedź, że nie jest bohaterem ten, co walczy i ginie dla siebie.

Niejednokrotnie sprzeczali się gorąco i Witold zawsze ustępował, czując, że niczem nie zachwieje poglądów Haliny. Dziwił się jej nieugiętości pod tym względem i widział się bezsilnym, co czasem gniewało go do szaleństwa. I teraz wołał nie wszczynać podobnej rozmowy, mogącej stać się przyczyną pogorszenia jego stanu.

— Nie mówmy o tem, Haluśko — rzekł po chwili milczenia. — Kiedyś musisz zmienić sąd w tej sprawie. Znasz moją maksymę: co nie zegniesz, złam! I złamię napewno twoją pogardę dla ludzi. Sama mówiłaś, że może zmienisz się, gdy...

— Cicho! nieznośny człowieku — przerwała Halina — chcesz widać koniecznie przejechać się na Rury, a wówczas owo „gdy“ nie przyjdzie nigdy do skutku. Ale czy dasz wiarę, mój szanowny stryjaszek pisał do mnie z ponowną propozycyą co do Janka Gałeckiego, oraz wyraźnie oświadczył, że odda mi cały dochód ze swojej kamienicy na dwa lata i dwadzieścia tysięcy rubli gotówką, jeśli zaraz wezmę ślub z tym mazgajem. Przytem wspomniał w nawiasie, że Janek ma już tabularnie przepisaną na siebie dwupiętrówkę o wielkiej ilości okien na rynku i czeka tylko mojego kiwnięcia palcem.. Pyszne! Ja bez niego wiem, że wystarczy tylko mrugnąć, aby wszystkie okna dwupiętrówki otworzyły się na moje przyjęcie, ale nie myślę nawet o tem. Chyba bez Janka, co znów niemożliwe. Pomyśl tylko: całe życie słuchać jego elegii i sonetów o moich oczach, nosie, uszach i tak dalej, a w międzyczasie wymyślać niańki i kucharki, no i plotkować w „towarzystwie“. Nie! to coś okropnego!

Wstrząsnęła głową, aż bujne hebanowe warkocze spadły na ramiona i z komiczną rozpaczliwością załamała ręce.

— A ty, Witku? — Nagłym ruchem upadła na pierś Stadnickiego, szepcząc.

— Ty jesteś inny!... Dziś mówiłam z Gustawem, lewicowcem z okręgowego komitetu, on bywa u doktora. Skarżył się, że bojówka niedługo napadnie na koszary i wyrznie wojsko. Ty możesz to zrobić, prawda? Masz paręset dzielnych żołnierzy, bomby, mauzery i umiesz więcej, niż oficerowie rządowi. Och, jakby to pięknie było! Nocą napadacie na wojsko, a rano już cały Lublin twój.. i mój! Depczemy to podłe tchórzliwe robactwo, co nie chce się dziś poddać naszej woli... Zwycięstwo, władza! Czemu nie zrobisz tak, Witku?

W głosie jej drżała gorąca zapamiętała prośba. Stadnicki nie odpowiadał; dziwnie rozkoszne i bolesne uczucie owładnęło nim i zatamowało na chwilę oddech.

— Wiem, co mi na to powiesz — ciągnęła dalej Halina. — Przyjdzie wojsko z Puław, Zamościa, Kraśnika i po paru dniach stłumi powstanie. Ale przecież nie jesteś sam. Za tobą pójdą inni twoi towarzysze z całego kraju. Za parę dni będziesz miał tysiące ludzi uzbrojonych i nawet kanonik, który nienawidzi socyalizmu więcej, niż dyabła, odprawi dziękczynne nabożenstwo i zaśpiewa „Te Deum“, a pani Krukowa z córeczką wyszyje ci mundur generalski. O, jacy oni podli. — Przyjdą do ciebie, łasząc się, jak psy, jak dziś moskiewskim gubernatorom, i na wyścigi służyć ci będą... Oni — to wieczni niewolnicy swojej trwogi przed siłą i każdego, kto ją posiada. Oni potrzebują pana i bata, jak stado domowych zwierząt.

— Nie wszyscy, Haluśko! — gorąco zaprotestował Wilold.

— Wszyscy, wszyscy! Nawet twój rewolucyjny proletaryat. Ja myślałam nad tem wiele od czasu... od dwóch lat... Republika, wybory — to jeszcze niższe, bo sami wybierają sobie panów i ministrów, bez nich pożarliby się wzajemnie i zginęli. Śmieszny jest ten Gustaw, agitator, ze swoją teoryą o żywiołowem powstaniu! Tylko wielki wódz może poprowadzić masy do ich własnego dobra. Witku mój, bądź tym wodzem! Rzuć wszystko, co posiadasz w dłoni na szalę olbrzymiej gry, pojedynku między tobą i rządem... Gra warta życia i śmierci!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z TEATRU.

(m) Zdarza się wędrowcowi, gdy stąpa po wydeptanej mulistej powierzchni lub sypki piasek stopami roztłacza, że nie podejrzewa, iż pod tą widzialną powłoką kryją się zaryte w ziemię arkady jakiejś prastarej budowy... Tak samo człowiek czuwający — rzekomo mający więc cały swój aparat psychiczny w stanie sprawności — nie oryentuje się nieraz, ile pod powłoką codziennem życiem regestrowanych duchowych przejawów mieści się w jego duszy sił drzemiących... Ukształtował on mowę swoją — wedle swoich potrzeb codziennych, wedle swoich stanów świadomych — uczynił z niej ich monetę zdawkową. A nieme, w mroku zaszyte pozostały siły tamte, choć w nich jego charakteru, jego instynktów — jego losu — mieszczą się sprężyny i silniki... A gdy jakiś wstrząs emocyonalny uchyli nagle te tajemnicze podziemia jego ducha — czuje, jak słowa są dlań wówczas miedzią brzęczącą — ucieka się do wymowy milczenia...

Poza paru aforyzmami, odsłaniającymi poglądy Maeterlincka i jego stosunek do dyalogu w tym utworze — brzmi tenże w „Aglawenie i Selizecie" świadomie blado: nie ma wyraźnych konturów, jak nie posiada ich cała oprawa ukazanych na scenie postaci — widzialnych, jakby przez mgłę... Słuchacz, przyzwyczajony do kanwy kwiecistych frazesów, doznawać może wrażenia zawodu, zdawać mu się może nieledwie, iż tę tradycyonalną kanwę przełożono mu naodwrót: zamiast oczekiwanego deseniu podsunięto mu jeno strzępki krzyżujących się nici...

Tymczasem, choć bez marszu paradnego słów — wbrew ich cichutko kurczącej się szarzyźnie, uściskami przytem zbyt często może z ust zmiatanej (na znak, iż są bezsilne) — przesuwają się przed nim przecież subtelnie demonstrowane różne fazy psychiczne, aż wkońcu księżycowo-zwiewna postać Selizetty ginie w ostatniem lśnieniu ofiarności, choć przecież i ona przez okamgnienie była nad krawędzią złego, gdy dojrzała Aglawenę nad przepastnym zrębem... A niemniej szlachetna Aglawena pozostanie z cierniem bólu, iż przez egoistyczne tłumienie lękliwych przeczuć — uśpiła była swą czujność i nie podjęła wysiłku, by zapobiedz katastrofie.

Rozumie się, iż utwór, którego decydujące momenty rozgrywają się w pustelni duszy, nieostemplowane słowami — nastręcza scenie olbrzymie trudności. Piękną, dyskretną była p. Solska w roli Selizetty — może tylko zamało było w niej powiewu przyrodzonego uczucia... Pani Wysocka, p. Weychert starali się, aby utrzymać sztukę w jej charakterze odcieleśnionym. Dobrą była pani Wolska z jej przeczuciami i bezradnym, starczym lękiem. Gdyby zespół ten rozporządzał był większą ilością czasu (a gościnne występy naglą tętno repertuaru!) mógłby misterniej jeszcze opanować trudności utworu — swoją konsystencyą pierzchliwą, półpochwytną, mglistą tak odbiegającego od zwykłych norm sceny, od rysopisów jej kart meldunkowych — tak trudnego, słowem, do wykrystalizowania w kształty sceniczne...

Z pewną charakterystyczną prostotą słów, mającą ukołysać uwagę słuchacza w sferze wrażeń powierzchowniejszych i przyciągnąć ją magnetycznie ku migocącym światełkom uczuć i wzruszeń, skojarzono wiernie — prosto i zacisznie pomyślane dekoracye oraz delikatne modulacye światła.

KRONIKA.

Kraków, 11 kwietnia.

Nowiny krakowskie.

O pomnik Kościuszki. Grono literatów, malarzy i rzeźbiarzy polskich, zamieszkałych w Paryżu, wniosło do krakowskiej Rady miejskiej następujące pismo:

Do Świetnego Prezydyum i Świetnej Rady miejskiej m. Krakowa.

Powodowani wielką miłością dla stolicy Polski i czcią dla Narodowego Bohatera, podpisani polscy pisarze, artyści architekci, rzeźbiarze, malarze i muzycy, przebywający w Paryżu, zwracają się z prośbą, aby Świetne Prezydyum i Świetna Rada miejska m. Krakowa raczyły powierzyć wybór miejsca pod pomnik Kościuszki specyalnej komisyi, złożonej z artystów, historyków sztuki i konserwatorów.

Podpisani uznają w pełni szlachetne pobudki tej części społeczeństwa, która pragnie urzeczywistnić jaknajprędzej dawno zamierzone dzieło czci i hołdu dla Kościuszki.

Niemniej jednak stanowczo stwierdzamy, że postanowienie na Rynku krakowskim pomnika o wysokości kilkunastu metrów zabije wartość artystyczną Rynku, będącego chlubą Krakowa i Polski. Sąsiedztwo ogromnego rozmiarami pomnika nie będzie się zupełnie zestrajało z historycznymi budynkami, ale je będzie niweczyło i szpeciło.

Podnosząc to zdanie, stoimy na stanowisku **m i s t r z a J a n a M a t e j k i**, który bronił Rynku przed wszystkimi pomnikami, gdyż te z natury rzeczy muszą wprowadzać niepokój i zatracać piękno jednego z najpiękniejszych placów świata.

Podkreślamy silnie zdanie rzeczoznawców, którzy orzekli, że pomnik jest zły, nie stojący nietylko na wyżynach sztuki rzeźbiarskiej, ale nawet średniego wymagania!

Dlatego też, że Kraków jest każdemu sercu polskiemu drogi i drogim mu jest każdy jego kamień, że Rynku, pamiętającego historyę polską, nie mamy prawa przeinaczać i zubożać na wieki, że nie wolno czcić bohaterów dziełami małemi;

podpisani polscy pisarze i artyści, zebrani w Paryżu proszą Świetne Prezydyum i Świetną Radę miejską, by decyzyę wyboru miejsca pod pomnik raczyły powierzyć komisyi specyalnej, złożonej z artystów, historyków sztuki i konserwatorów.

Paryż, 26 marca 1911 r.

Wincenty Korab Brzozowski, Artur Górski, Leopold Gottlieb, Mieczysław Jakimowicz, Władysław Kościelski, Włodzimierz Konieczny, Henryk Kuna, Anastazy Lepla, Eugeniusz Morawski, Bronisława Ostrowska, Stanisław Ostrowski, dr Nikodem Pajzderski, Bronisław Pelczarski, Stanisław Pieńkowski, Antoni Potocki, Władysław St. Reymont, Józef Ruffer, Wacław Sieroszewski, Andrzej Strug, Edward Wittig, Eugeniusz Żak, Stefan Żeromski.

Jakkolwiek szereg znanych, między niemi i kilka sławnych nazwisk jest podpisanych pod powyższem pismem, jednak uważamy sprawę wyboru miejsca pod pomnik Kościuszki za przesądzoną na mocy uchwały Rady miejskiej, która potwierdziła swoje dawniejsze postanowienie, że pomnik ma stanąć na Rynku. Tego zdania gorąco broniliśmy i sądzimy, że obawy o zeszpecenie lub przeinaczenie charakteru Rynku są płonne.

Skandal szpitalny. W „Przeglądzie lekarskim" czytamy: „Warunki działania krakowskiego szpitala dla dzieci im. św. Ludwika, które po zawarciu przez utrzymujące ten szpital „Towarzystwo opieki szpitalnej dla dzieci" nowej z wydziałem krajowym umowy zdawały się na kilka najbliższych lat polepszone, okazały się — jak wynika z ogłoszonego właśnie sprawozdania za r. 1910 — trudniejsze, niż zrazu przypuszczać było można. Nietylko bowiem sprawdziły się obawy komitetu szpitalnego, że kwoty, wypłacane przez wydział krajowy za leczenie tej kategoryi dzieci, któremi według obecnych ustaw ma się kraj opiekować — **n i e b ę d ą w y s t a r c z a j ą c e, a l e n a w e t n i e d o b ó r p r z e k r o c z y ł z n a c z n i e p r z e w i d y w a n ą k w o t ę i d o s z e d ł z a r. 1910 d o s u m y 14.099 K 21 h.** Przyczyniła się do tego stale i bardzo szybko wzrastająca drożyzna, a stąd i wzrost kosztów utrzymania każdego chorego, obok ogromnego napływu chorych z gmin przedmiejskich, świeżo przyłączonych do Wielkiego Krakowa. Wskutek tego w jednym r. 1910 liczba dni leczenia w szpitalu wzrosła z 34 715 na 37 558, t. j. odrazu o 10% i w tymże stosunku zwiększyły się wydatki, gdy dochody Towarzystwa, opierające się przeważnie na wynagrodzeniach ryczałtowych, wcale nie wzrosły. Wobec tego zdoła Towarzystwo opieki szpitalnej tylko w takim razie dotrzymać swych zobowiązań do terminu, t. j. końca r. 1913, jeżeli interesowane władze udzielą mu odpowiednich subwencyj. Znacznym ciężarem są też dla szpitala oddziały zakaźne, które Towarzystwo zobowiązało się rozszerzyć; zobowiązanie to jednak miało ustać nawet przed upływem (trzechletniej) umowy, z chwilą, gdy **g m i n a m. K r a k o w a u r z ą d z i o s o b n y s z p i t a l z a k a ź n y m i e j s k i.** Od tej umowy **u p ł y w a** już lat pięć, a mimo to nietylko **n i e z o s t a ł j e s z c z e u r z ą d z o n y s z p i t a l z a k a ź n y m i e j s k i**, ale nawet oddziały zakaźne szpitala św. Ludwika są jeszcze bardziej, niż dawniej, przeciążone, wskutek niesłychanie zwiększonego napływu przypadków płonicy i błonicy z gmin, świeżo do Krakowa przyłączonych. Oprócz znacznych wydatków, łączy się z tem wielkie utrudnienie należytej działalności tych oddziałów wskutek stałego ich przepełnienia. Nadomiar magistrat m. Krakowa w zakresie swej kompetencyi sanitarnej wezwał dyrekcyę szpitala św. Ludwika do znacznych inwestycyj i przeróbek oddziałów zakaźnych. Towarzystwo opieki szpitalnej, mające prócz utrzymania szpitala św. Ludwika jeszcze inne zadania, nie mogąc ponieść tak znacznych wydatków, zwróciło się do wydziału krajowego z **p r o ś b ą o o s o b n ą n a t o s u b w e n c y ę, d o t ą d j e d n a k n i e o t r z y m a n o o d p o w i e d z i**".

Jubileusz Chóru akademickiego. Towarzystwo „Chór akademicki" w Krakowie obchodzi w bieżącym roku uroczysty jubileusz 25 letniego istnienia. Obchód zawiera w programie zjazd byłych i obecnych członków Towarzystwa w dniach 26 i 27 maja (piątek i sobota), uroczystą akademię w auli uniwersytetu z udziałem władz akademickich i koncert połączonych chórów w sali starego teatru pod kierownictwem dyr. Wiktora Barabasza i Bolesława Wallek Walewskiego. — W tych dniach wysyła komitet jubileuszowy z prezesem dr Stanisławem Ciechanowskim, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, na czele odezwę do byłych członków Chóru akademickiego, zapraszającą do współudziału w obchodzie. Niniejszem prosi się wszystkich interesujących się tą bądź co bądź niezwykłą uroczystością o odnoszenie się po informacye bliższe pod adresem: Dom akademicki, ul. Jabłonowskich 8

Automobil przyczyną wypadku. Wczoraj w południe przejeżdżał automobil ks. Lubomirskiej koło rogatki mogilskiej. Automobil spłoszył konie zaprzągnięte do przejeżdżającego wozu; konie przewróciły wóz do rowu tak nieszczęśliwie, że jadący nim wypadli. Jeden z nich M. Feldman, właściciel mleczarni przy ul. Długiej, doznał wstrząśnienia mózgu, a drugi Henryk Rozmaryn, złamał prawą nogę Szofer pojechał automobilem po pogotowie, które przybyło na miejsce i opatrzyło rannych. Stan Feldmana jest groźny.

Przejechanie. Wczoraj po południu przejechał wóz ciężarowy na ul. Blich 17 letniego Władysława Zycha, który doznał złamania nogi. Pogotowie przewiozło go do szpitala.

Kalectwo przy pracy. W fabryce Peterseima spadła żelazna sztaba na rękę zatrudnionego tam Błażeja Gębałę i zmiażdżyła mu palec u lewej ręki.

Rabunek. Do mieszkania Rozalii H. przy ul. Józefa przyszedł wczoraj 21 letni kelner bez zajęcia Jakób Horowitz i zażądał od niej pożyczki 200 K. Gdy H. odmówiła, Horowitz zamknął drzwi na klucz i pod groźbą strzelania zmusił ją do wydania mu całej gotówki 85 K, poczem ją shańbił i uciekł. Wczoraj Horowitza aresztowano.

Włamania dokonali zeszłej nocy nieznani sprawcy do sklepu L. Zimmermana na Kazimierzu i skradli towary kolonialne wartości kilkudziesięciu koron.

Podgórska Rada miejska odbyła posiedzenie w poniedziałek 10 kwietnia. Na porządku dziennym były sprawy gospodarcze.

Burmistrz **M a r y e w s k i** odpowiedział przedewszystkiem na interpelacye wniesione na poprzedniem posiedzeniu i zakomunikował Radzie pismo Wydziału krajowego, wzywające Radę miejską do wyboru komisyi dla pertraktacyi z Krakowem w sprawie **p o ł ą c z e n i a o b u m i a s t.** Ze względu na to, że komisye, którym w swoim czasie poleciła Rada zestawić materyały dla dyskusyi, dotąd prac swych nie ukończyły — nie poddał burmistrz pisma Wydziału krajowego pod obrady Rady miejskiej.

Następnie omawiano sprawę budowy nowego **g m a c h u p o c z t o w e g o**, gdyż obecny lokal jest zupełnie nieodpowiedni, co już Rada w poprzednich uchwałach zaznaczyła. W sprawie tej była w Podgórzu komisya, złożona z radcy Bilińskiego i delegata ministeryalnego i oświadczyła, że rząd nie może budować własnego gmachu (flota na flotę!), lecz gotów jest zawrzeć z gminą kontrakt 10 letni i płacić 7.000 K rocznego czynszu, o ile gmina wybuduje do 1/5 1912 stosowny budynek. Po przedstawieniu kosztorysu przez inż. **K r y ł o w s k i e g o** uchwalono w zasadzie budować dwupiątrowy gmach przy ulicy 3 Maja, wynająć rządowi parter i część I. piętra, zaś w reszcie domu urządzić **m i e s z k a n i a d l a u r z ę d n i k ó w g m i n n y c h.**

Dłuższą dyskusyę wywołała sprawa **w y m i a n y g r u n t ó w z f a b r y k ą s o d y.** — Fabryka ta, położona w Borku Fałęckim, zamierza urządzić własny kamieniołom w Podgórzu i w tym celu traktuje z gminą i kilku właścicielami sąsiednich gruntów (p. dr Emilewiczem i p. Baruchową) o sprzedaż względnie wymianę gruntów. Grunta te leżą w bardzo bliskiem sąsiedztwie **t o r u k o l e j o w e g o** (koło stacyi Bonarka), a grunta gminne zawierają wspaniałą skałę zupełnie odkrytą, którą zaraz można zacząć eksploatować. Fabryka sody nabywa grunta p. dra Emilewicza dla przeprowadzenia przez nie własnego toru kolejowego i grunta p. Baruchowej dla zamiany z gminą. Gmina ma odstąpić 7700 sążni kwadratowych gruntu skalistego, w zamian za co ma otrzymać 13 613 sążni kwadratowych i dopłatę w kwocie 15 000 koron. — Wniosek magistratu referował radny inż. **S p e r r o.** W dyskusyi pp. **P r z y b y l s k i** i **G a d o m s k i** (Tow. obywatelskie) zaprotestowali przeciw sprzedaży, postawili wniosek o przejście nad całą sprawą do porządku dziennego i... wyszli za drzwi, aby tam energicznie zwalczać wniosek magistratu.

Inni członkowie Tow. obywatelskiego pp. **S p e r r o, M a ł e k** i **S z k l a r s k i** pozostali na sali.

Tow. dr **B o b r o w s k i** wykazał, że w tej transakcyi robi dobry interes fabryka sody, p. dr Emilewicz i p. Baruchowa, natomiast gmina nie robi żadnego interesu, gdyż **g r u n t a, k t ó r e m a o t r z y m a ć, s ą n i e d o s t ę p n e i n i e p r z e d s t a w i a j ą ż a d n e j w a r t o ś c i u ż y t k o w e j** na długie lata, ani jako grunta orne, ani jako parcele budowlane lub tereny przemysłowe, zwłaszcza ze względu na bliskie sąsiedztwo dwóch prochowni. Jedyną korzyścią jest dopłata 15 000 K, która to kwota nie stoi w żadnym stosunku do korzyści, jakie z własnego wapiennika ciągnąć będzie fabryka sody. Mimo, iż sprawa jest przesądzoną, gdyż klub radziecki, stanowiący 2/3 Rady, związany jest uchwałą, zgłosił tow. **B o b r o w s k i** wniosek o wypuszczenie potrzebnych fabryce sody gruntów w długoletnią **d z i e r ż a w ę** za odpowiednim czynszem rocznym, a na wypadek odrzucenia tego wniosku drugi wniosek, by w kontrakcie **z a s t r z e ż o n o p r a w o o d k u p u o d s t ą p i ć s i ę m a j ą c y c h g r u n t ó w p o c e n i e d z i ś o z n a c z o n e j**, nadto **d o p ł a t a m a b y ć p o d n i e s i o n ą** z 15 000 K **n a** 100 000 K, które „Solvay-Werke" zapłacić mogą.

W dyskusyi licytowano „in minus", radny **S p e r r o** proponował 60.000 K, wiceburmistrz **K a c z m a r s k i** 30.000 K; radny **G ó r s k i** żądał opinii fachowców, radny **K o l l e** chciał magistratowi zostawić wytargowanie możliwej sumy.

W głosowaniu wniosek o dzierżawę upadł, otrzymawszy 4 głosy, wnioski o wyższą dopłatę również upadły; argumenty wstrząsnęły przekonaniami i sumieniami radnych, lecz **r ę c e** w głosowaniu szły za wnioskiem magistratu, który też został uchwalony. W ten sposób Rada ze szkodą dla gminy robi prezent fabryce sody.

Spodziewany rekurs do Rady powiatowej zapewne nie wiele pomoże, gdyż w Radzie powiatowej reprezentują gminę członkowie magistratu i klubu radzieckiego i p. dr Emilewicz.

Bogatą musi być gmina, która robi milionerom takie prezenta. Ludność robotnicza powinna tem żywiej stawiać swoje żądania — wszak nie śmie braknąć dla mieszkańców, gdy jest dla „Solvay Werke"!

— **Towarzystwo sportowe „Strzelec"** z dotychczasowego lokalu przy ul. Długiej przeprowadziło się na stałe na ulicę Staszica 7, I. p.

— **W Podgórzu** zawiązał się klub sportowy „Diana" dla pielęgnowania wszelkiego rodzaju sportów. Pierwsze walne zgromadzenie odbędzie się w niedzielę 16 kwietnia o godz. 4 po południu w sali gminy wyznaniowej w Podgórzu przy ul. Józefińskiej 7.

Zgłaszać się na członków można codziennie między godz. 7—9 wieczorem w tymczasowym lokalu klubu w Podgórzu, przy ul. Rejtana 12, na ręce każdorazowego dyżurnego. Wpisowe wynosi 1 K, wkładka miesięczna 50 h.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Wtorek: „Wachlarz Lady Windermere" (występ p. Solskiej).

Środa: „Cyd" (popularne). Występ p. Solskiej.

We czwartek, piątek i sobotę przedstawienia nie będzie.

Niedziela 16 b. m. o godz. 3 po południu: „Kordyan".

Niedziela wieczór: „Paweł I.".

Poniedziałek po południu: „Złoty wiek rycerstwa".

Poniedziałek wieczór: „Noc Listopadowa" (występ p. Solskiej).

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. piętro).

B i u r o otwarte od godz. 5—7 wieczorem. **C z y t e l n i a p i s m** od godz. 11—1 i od 3—9. **B i b l i o t e k a** od godz. 12—1 i od 5—9.

Nowiny lwowskie.

Proces studentów ruskich. Na wczorajszej rozprawie woźny uniwersytetu Kosiński jako świadek zeznał dalej, że widział na uniwersytecie pewnego pana, który wydobył z kieszeni jakiś przedmiot, potem mierzył w głąb korytarza i wówczas padło kilka strzałów. Człowiek ten cofnął się po strzałach do sali III. Tym panem był oskarżony Reszetyło.

Przy konfrontacyi z Rzeszetyłą świadek potwierdza swoje zeznanie.

Oskarżony Reszetyło przeczy.

Dalej przesłuchano drugiego woźnego uniwersytetu Jakuba Fludę, który również oświadczył, że widział strzały padające z okien sali III. Na pytanie przewodniczącego, czy z korytarza rektorskiego kto strzelał, odpowiedział, że stamtąd nikt nie strzelał. Gdy strzały ucichły, świadek opuścił korytarz rektorski i udał się na korytarz główny. Zastał tam Kockę w sionce; nikogo przy nim wówczas nie było.

Na pytanie obrońcy Ochrymowicza świadek odpowiedział, że nie widział ani u służby, ani u studentów polskich żadnej broni.

Dziś przesłuchano prof. uniw. dra Augusta Balasitsa, który w dniu 1 lipca widział, jak do portyerki sprowadzono oskarżonego Reszetyłę. Jeden z polskich akademików po wiedział wtedy oskarżonemu Reszetyle do óczu: „Przecież ja widziałem, jak pan strzelał". Drugi zaś powiedział mu: „Pan chce uciekać, ale to się panu nie uda". Świadek zaprzecza stanowczo twierdzeniu oskarżonego Reszetyły, jakoby świadek miał powiedzieć w portyerce: „odpowie za to Głąbiński". Świadek powiedział wówczas co innego, mianowicie: „Zapewne i za to pociągną do od powiedzialności Głąbińskiego"; był to bowiem czas, że rzucano z wszystkich stron ataki na dra Głąbińskiego, dlatego sądził, że i za to atakować będą dra Głąbińskiego. Nie przypomina sobie, aby wypowiedział słowa (co twierdził świadek prof. Kosowski): „Nie będzie za to odpowiadał ten dziki motłoch, tylko ci w Wiedniu, co nim kierują". Świadek dodaje, że w uniwersytecie jest powszechne przekonanie, że tego młodzież sama nie robi, tylko są siły zewnętrzne, które młodzież podjudzają do wybryków.

Na pytanie prokuratora Frankego, czy profesorowie czuli się zagrożeni na uniwersytecie, stwierdza świadek, że w r. 1902, kiedy świadek był dziekanem i kiedy był pierwszy atak młodzieży ruskiej na uniwersytet, wszyscy czuli się mocno zagrożeni. Po wiecu nielegalnym ruskim r. 1902, gdzie jeden z wiecujących zamierzył się z tyłu laską na prof. Finkla, można się było spodziewać najgorszych rzeczy. Od tego czasu sprawił sobie świadek browning; uczynił to samo ówczesny rektor dr Rydygier i inni. Wszyscy mieli przekonanie, że te niepokoje nierychło się skończą. Wiedziano, że to jest akcya polityczna, zmierzająca do tego, aby senat oświadczył się za uniwersytetem ruskim. Od tego czasu, gdy obito prof. Winiarza, nie mieli profesorowie pewności, czy idąc na uniwersytet, wrócą zdrowi, wiedzieli, że życie jest zagrożone. Szlismy — mówił świadek — bo co będzie to będzie, ale trzeba obowiązek spełniać do ostatka.

Prok.: Czy z Rusinów odnosił się kto do senatu ze specyalnymi postulatami?

Świadek: W r. 1902 po wiecu ruskim, na którym uchwalono pogardę dla senatu, przyniesiono senatowi rezolucyę, domagającą się uniwersytetu ukraińskiego, ale rektor nie przyjął rezolucyi, bo była ona uchwalona na wiecu nielegalnym. Na jednem posiedzeniu senatu, któryś z profesorów Rusinów, gdy mówiono o uniwersytecie ukraińskim, wyraził się: „Dajcie uniwersytet ukraiński, ce wam to szkodzi, a będziecie mieli spokój". W po wiedzeniu tem upatrywano groźbę na wypadek, gdyby senat nie oświadczył się za uniwersytetem ukraińskim. Senat tego jednak uczynić nie mógł, ale mogli tak rzecz postawić profesorowie, i tak się też stało. Wydano znaną deklaracyę, że profesorowie polscy nie mają nic przeciw uniwersytetowi ukraińskiemu i że ze względów kulturalnych jest to wskazanem, że będą i słuchacze ukraińscy t siły zdolne do nauczania.

Rewizye wśród młodzieży ruskiej. Pisma donoszą, jakoby policyi udało się wykryć zmowę studentów ruskich w celu urządzenia demonstracyi na rzecz Siczyńskiego z okazyi dwuletniej rocznicy zastrzelenia Andrzeja Potockiego. Podobno siedzibą „spisku" był Stanisławów, a głównymi prowodyrami mieli być akademik Zakliński, uczeń gimnazyalny Sławnyszyn i uczeń seminaryum Kalinowicz. Przy rewizyi miano u nich znaleźć odezwy, wzywające do demonstracyi w dniu 12 b. m., oraz odezwy, wzywające żołnierzy ruskich do nieposłuszeństwa rozkazowi strzelania do ojców i braci.

Prawdopodobnie będzie to jakiś wybryk niedowarzonych młodzieńców, który prasa wszechpolska chce wyzyskać dla celów wyborczych.

Sensacyjne aresztowanie. Przez policyę wiedeńską aresztowany na żądanie Galicyjskiego związku wierzycieli dr Stanisław Parnas jest synem znanego we Lwowie milionera. Jeden z klientów związku wierzycieli, Szymon Toepfer powierzył związkowi do odebrania od Parnasa 8000 K. Trzy weksle, jakie opiewały na tę kwotę, podpisane były przez szwagra Parnasa, adwokata krakowskiego dra L. Okazało się, że podpisy te były sfałszowane. Ponieważ Parnas nie chciał tego długu swego syna zapłacić, Związek zwrócił się na drogę sądową.

Stanisław Parnas, należący do „złotej" młodzieży, znany jest na bruku lwowskim. Mimo wielkiej pensyi, jako pobierał od ojca (800 K miesięcznie prócz mieszkania i t. p.), musiał się młody hulaka uciekać często do kredytu. Obecnie nikt mu już nie chciał po życzać. W grudniu r. z. zapłacił ojciec za syna 120.000 K długu.

Młody utracyusz więc wziął się na sposób, a mianowicie brał w sklepach towary i płacił za nie wekslami. Od Toepfera zakupił wina i szampana za 8000 K i sprzedał je restauratorowi z hotelu George'a za 2000 K.

Z kraju.

Pożar szybu. Z Borysławia donoszą: W tych dniach spłonął szyb „Blochówka" Nr. 2, przyczem poparzył się dość ciężko pomocnik szybowy Ignacy Munia. Twierdzą, że pożar powstał od zapalenia papierosa przez poparzonego robotnika. Ten zaś pogłosce tej stanowczo przeczy, dowodząc, że w szybie, mającym już około 600 metrów głębokości, gdzie mogą być już dość silne zapalne gazy, właściciel i kierownik kopalni pokazywali się z papierosem zapalonym w ustach.

Samobójstwo. Ze Stanisławowa donoszą: W gmachu dyrekcyi kolejowej popełnił samobójstwo onegdaj rewident kolejowy, Roman Krogulski. W krytycznym dniu przyszedł on już o godzinie wpół do 6 rano do biura, a napisawszy listy pożegnalne, które później znaleziono na jego biurku, celnym strzałem z rewolweru, skierowanym w prawą skroń, pozbawił się życia. Na odgłos strzału przybiegł woźny, lecz Krogulski już nie żył.

Zaalarmowano cały personal dyrekcyjny, oraz zawezwano natychmiast lekarzy, lecz ci ostatni mogli tylko stwierdzić śmierć.

Z zaboru pruskiego.

Procesy „Gazety robotniczej". W Bytomiu odbyły się d. 7 b. m. dwie rozprawy przeciw „Gazecie robotniczej" o obrazę policyanta Lissa z Lipin i o obrazę sędziego Geislera ze Steele. Lissowi zarzucono, że w prowokacyjny sposób posłał syna na zabawę do dzieci Krotzka i od nich kupił papierosów za 10 fenigów. Wtedy Liss zrobił doniesienie i Krotzek został ukarany za nie dozwoloną sprzedaż papierosów. Był to akt osobistej zemsty. Na rozprawie wykazano, że Liss robił częste bezpodstawne donosy, że brał kubany, że nawet był karany 2 miesięcznym aresztem. Sąd uznał jednak tę karę za przedawnioną (!) i skazał tow. Caspariego redaktora „Gazety robotniczej" na 60 marek grzywny.

Co do obrazy sędziego Geislera, to „Gazeta robotnicza" zarzuciła mu, że groził oskarżonemu zakuciem w kajdanki. Przekonawszy się o pomyłce, „Gazeta robotnicza" notatkę sprostowała. Mimo to sąd skazał tow. Caspariego na 240 marek grzywny. W tak ciężkich warunkach rozwija się „Gazeta robotnicza", narażona na procesy za lada krytykę pierwszego lepszego policyanta.

Ze świata.

Anegdota historyczna. W Londynie wyszedł świeżo z druku pamiętnik pani High Fraser, wdowy po dyplomacie angielskim, która opisuje różne ciekawe rzeczy, jakie przeżyła na rozmaitych dworach europejskich. Między innemi opowiada ona następującą wesołą historyę, która zdarzyła się w r. 1864 przy wkroczeniu wojsk pruskich do Danii:

Było to przy zajęciu miasta Fredericia. Moltke nie bardzo się palił do wojny duńskiej i w nienajlepszym humorze wjeżdżał jako zwycięzca zdobywca do miasta, w którem w dzieciństwie był jak w domu. Znał każdą ulicę i każdy dom tego miasteczka. Bismarck jednakowoż nigdy przedtem nie widział Fredericii i rozglądał się teraz na wszystkie strony.

— Oto piękny budynek — rzekł do Moltkego, ukazując na duży, ładny gmach, który przyjemieneś wszystkie sąsiednie domy. — Tu będzie moja kwatera!

— Dom ten jakby na to stworzony — odparł sucho Moltke. — To kryminał.

Niebezpieczny zbrodniarz. Z Bytomia donoszą: Po pościgu w Hucie Laury zbrodniarz Kowal schronił się w niedzielę rano do swego wuja w Rosberg koło Bytomia. Wuj zawiadomił policyę, która wtargnęła do tego domu. W walce, jaka się wywiązała, został Kowal zabity, a jego wspólnik ciężko zraniony. Kilku policyantów odniosło rany, między nimi także ciężkie.

TELEGRAMY

z dnia 11 kwietnia.

Duma.

Petersburg. (Pet. ag. tel.) Duma uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu kredyty uzupełniające do budżetu ministerswa wojny w wysokości 15 5 milionów rubli. Kredyty te przeznaczone są na pokrycie dostaw.

Petersburg. Dnia 14 b. m. odbędzie się posiedzenie Rady państwa, na którem Stołypin odpowie na interpelacyę w sprawie zastosowania § 87.

Kradzież dokumentów dyplomatycznych.

Paryż. (Ag. Havasa). Sędzia śledczy przesłuchiwał wczoraj w dalszym ciągu Maimona, który zapewniał, że wszystkie dokumenty, jakie dostał, pochodziły od Roueta. Maimon protestował przeciw zarzutowi szpiegostwa; twierdził, że dokumenty te miały tylko finansowe znaczenie.

Paryż. W artykule, pochodzącym widocznie ze strony informowanej, „Echo de Paris" donosi, że twierdzenie Roueta, jakoby Maimonowi tylko dał 4 dokumenty, jest nieprawdziwe. — Jest już pewne, że Rouet dał Maimonowi przeszło 100 dokumentów, z których kilka odnosi do ogólnej polityki Francyi i mają ogromnie ważne znaczenie. Ponadto należy się obawiać, że między dokumentami sprzeniewierzonymi znajdują się odpisy tajnych telegramów i że w ten sposób tajemnica szyfrowego klucza ministerstwa spraw zagranicznych została zdradzoną.

Republika w Canilas.

Madryt. W Canillas (Malaga) część ludności proklamowała republikę. Na koszary straży obywatelskiej wykonano zamach. Pięć osób odniosło rany. Na miejsce zaburzeń wysłano posiłki dla przywrócenia spokoju.

Zamach na dyrektora poczt.

Zadar. Na starszego dyrektora poczt Tichego wykonano zamach. Jest on ciężko ranny i stan jego jest groźny. Sprawca zamachu oświadczył, że wykonał go z zemsty, iż przed dwoma laty odmówiono mu pozwolenia na grę w ruletę.

Polityka serbska.

Belgrad. Skupczyna rozpoczęła wczoraj obrady nad budżetem na r. 1911. Nacyonalista Agacanowicz, omawiając zagraniczną politykę rządu, oświadczył, że głoszona przez prezydenta gabinetu Pasicza zasada serbskiej polityki, streszczająca się w słowach: „Bałkan dla ludów bałkańskich", jest dziś pustym frazesem, nie respektowana przez żadne z mocarstw europejskich. Dalej wskazał, że Serbia musi skupywać przyjaźń z Turcyą zdradą serbskich narodowych interesów w Starej Serbii i Macedonii.

Powstanie w Albanii.

Konstantynopol. Ministerstwo spraw wewnętrznych zawiadomiło wczoraj prasę o nadeszłej depeszy, według której znajdujące się w twierdzy Castrati wojsko stawiło waleczny opór atakom powstańców. Pułk pod komendą podpułkownika Muchidyna wyruszał z Szkutari i zmusił powstańców do cofnięcia się z okolicy twierdzy, poczem pułk Muchidyna ogniem działowym zniszczył pozycye powstańców koło Kuczedere i zmusił ich do ucieczki w kierunku wzgórz Gradeka. Podczas walki koło twierdzy Castatri zostało 14 żołnierzy zabitych, a 1 oficer i 19 żołnierzy rannych. Powstańcy ponieśli wielkie straty. Stwierdzono, że powstańcy byli także uzbrojeni w czarnogórskie karabiny mauzerowskie. Wczoraj panował w tamtejszej okolicy spokój.

Salonika. Porucznik żandarmeryi z 6 żandarmami uciekł przed Arnautami do Podgoricy. Rząd poczynił kroki celem ich wydania. Walki w okolicy Tuzi i Castrati trwają dalej.

Cetynia. Z urzędowych źródeł czarnogórskich donoszą, że nieprawdziwe są informacye, jakoby Czarnogóra brała udział lub posiłkowała powstańców albańskich. Rząd czarnogórski wzmocnił tylko straże graniczne blisko objętych powstaniem okręgów i wysłał oficerów, aby nad tem czuwali, aby żaden z czarnogórców nie przekroczył granicę i nie udzielał pomocy powstańców.

Minister wojny zarządził surowe śledztwo wśród tych żołnierzy, których uważa za sympatyzujących z ruchem albańskim. Ci, których brakło w służbie, traktowani będą jako dezerterzy i postąpi się wobec nich z całą energią.

Pożar w Tokio.

Petersburg. Pet. ag. tel. przynosi o pożarze w Tokio następujące szczegóły: Szalejąca burza i brak wody uczyniły sytuacyę krytyczną. Została zaalarmowana straż pożarna z Jokohamy. Dzielnice miejskie Toku, Assakura i Josziwara zupełnie zgorzały. Spłonęło kilkaset domów. Setki osób odniosło rany, kilka zginęło. Dzielnicy europejskie nie grozi niebezpieczeństwo.

Morderswo rabunkowe.

Błagowieszczeńsk (Pet. ag. tel.). Kierownik budowy kolei amurskiej inż. Wróblewski został w pobliżu projektowanej stacyi wraz z woźnicą w celach rabunkowych zamordowany.

Powstanie w Marokku.

Madryt. Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało depeszę z Tangeru, według której d. 3 b. m. stoczono koło Fezu krwawą walkę, zakończoną klęską wojsk sułtana Mulej Hafida.

Powstanie w Arabii.

Londyn. Z Perim donosi biuro Reutera, że tamtejsi mieszkańcy opowiadają o wielkiej klęsce wojska tureckiego w prowincyi Yemen. Z 2800 żołnierzy tureckich zaledwie 18 miało zdołać się uratować.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Towarzysze! Towarzyszki!** Wpisujcie się jak najliczniej do komitetu majowego! Krakowski komitet P. P. S. D.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu P. P. S. D.** odbędzie się we wtorek 11 kwietnia b. r. o godzinie 7½ wieczorem w lokalu Związku stow. rob., Zwierzyniecka 10. Sprawy bardzo ważne, obecność wszystkich członków konieczna.

* **Baczność metalowcy krakowscy!** We środę 12 b. m. odbędzie się zebranie członków grupy miejscowej (Zwierzyniecka 10, I. p.) z porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie kasowe i z czynności za pierwszy kwartał. 2. 1-szy Maja. 3. Wybór trzech delegatów na konferencyę krajową. O liczny udział uprasza zarząd.

* **Centralny komitet organizacyi kobiet P. P. S. D.** mieści się: ul. Zwierzyniecka L. 10, I. piętro. Dyżury i wpisy do organizacyi kobiet tamże codziennie od godz. 7—8 wieczorem.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1986).